Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, Ks. Karola Banszela* ze Lwowa, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *ks. Karola Messerschmidta* z Grodna, *ks. Karola Świtalskiego* z Poznania, *prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta, ks. J. Winklera* z Pilicy, pod redakcją *ks. seniora Gloeha* — z Warszawy.

Cena prenumeraty:	Adres Redakcji i Administracji:	Wychodzi raz na tydzień w niedzielę
wraz z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.	WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 16 Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10. w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.	**Ogłoszenia:** Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XVIII. WARSZAWA, dnia 10 października 1937 r. **Nr. 41.**

Ks. Karol Świtalski. Poznań

Wiara

Aleć się nie wstydzę, gdyż wiem, komum uwierzył, i pewienem, iż on mocen jest tego, czego mi się powierzył, strzedz aż do onego dnia.

Apostoł Paweł II Tym. 1, 12.

Jednym z czynników postępu kultury duchowej człowieka i cywilizacii materjalnej świata, — śmiało rzec można, — jest wiara. Jest to termin na który nie posiada wyłącznego monopolu religja, ale także i życie. Jakże olbrzymią rolę odgrywa wiara w życiu, czy to jednostki, czy też całych społeczeństw. Wiara w siebie, we własne siły, w powodzenie swego losu, daje człowiekowi pewność i śmiałość wszelkich poczynań. Taką samą rolę odgrywa wiara i w życiu zbiorowym. Przykładem najbliższym są cudowne dzieje naszego narodu, który będąc w niewoli, nie zatracił wiary w odzyskanie swej niepodległości i dlatego nie zginął, lecz zmartwychwstał. Jednak ponad wiarę w siebie, w innych ludzi, w życie, tak samo jak i ponad wiarę w dobro, piękno i miłość powinna dominować wiara w Boga, jako prapoczątek wszystkiego na świecie. Szczęśliwy jest ten, którego nie szarpie niepewność i zwątpienie, który wie co to jest wiara, zdaje sobie sprawę z jej istoty i znaczenia, wie także dlaczego wierzy i w kogo wierzy. Takim człowiekiem był w zaraniu dziejów chrześcijaństwa ap. Paweł. Cudownym sposobem nawrócony, uwierzył w Chrystusa i dla Niego poświęcił swe życie. „Aleć się nie wstydzę, gdyż wiem, komum uwierzył"..., mówi Apostoł. Widać z tych słów, że ten wielki mąż Boży, zaufał całkowicie swemu Panu, złożył życie swoje w Jego ręce i z miłością podążał ku swojemu Zbawicielowi. Osiągnąć taką wiarę, jaką miał ap. Paweł, to rzecz nie bardzo łatwa. Nie każdemu w życiu jest dane, tak jak ap. Pawłowi, osiągnąć nawrócenie swojego ja i wiarę w Boga, tak cudownie szybko bez uprzednich upadków, zwątpień i walk wewnętrznych. Drogi Boże, któremi ludzkość dąży, są różne. Jedne są szerokie i wygodne, niewymagające większego wysiłku, — inne są strome i kręte, najeżone rozlicznemi przeszkodami. Osiągnąć pełnię wiary, to tak, jakby ktoś chciał się wspiąć na wysoki szczyt górski, na który droga prowadzi ponad urwiskami i przepaściami, grożąc w każdej chwili upadkiem, lub utratą życia. Dużo do takiego przedsięwzięcia trzeba odwagi i śmiałości, ale zato osiągnięcie celu wynagradza wszystkie trudy i znoje. Świadomość istnienia wiary w sercu swoim, człowiek odczuwa, jako posiadanie Boga, z którym łączy się całą pełnią swojej duszy, to jest umysłem, uczuciem i wolą. Ktoś mógłby powiedzieć, że człowiek przez wiarę w Boga, zatraca swoją samodzielność myślenia i stanowienia o sobie, a to przez pierwiastki, jakie się składają na istotę wiary t. j. poddanie się i posłuszeństwo bezgraniczne Bogu. — Trzeba jednak pamiętać, że te dwie funkcje duszy ludzkiej, nie wyczerpują całkowicie istoty wiary. „Wiara — według ap. Pawła — jest gruntem rzeczy, których się spodziewamy i dowodem rzeczy niewidzialnych". (Żyd. 11, 1) Według tych słów, byłaby wiara,— jako się wyżej już rzekło, — całkowitem polotem duszy, chwytającej z ufnością niewidzialnego Boga, poprzez jego Syna, Jezusa Chrystusa. Do chorych na duszy i na ciele, którzy się zwracali do Chrystusa, prosząc Go o zmiłowanie, — a zwracali się oni z całą ufnością i pokorą, — Chrystus mówił po wysłuchaniu ich próśb: „Idź! — wiara twoja ciebie uzdrowiła". Jakże wielu ludzi jest w dzisiejszych czasach, którzy nie znają Tego, co powiedział o sobie — „Jam jest droga, prawda i żywot". — „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a Ja wam sprawię odpocznienie" — „Jam jest ten, którego posłał Ojciec mój Niebieski". Jakie ukojenie dla serc strapionych i dusz zbolałych mogłyby wnieść słowa Chrystusowe, gdyby wszyscy, którzy ich potrzebują, posłuchać chcieli, a co najważniejsza, — uwierzyć w ukrytą moc tych słów. Czasy nasze znamionuje nie bezwład myśli, bo tej jest może aż zawiele, — ale bezwład wiary, co jest przyczyną całego szeregu konfliktów duchowych ludzkości, a które odbijają się także fatalnie w dziedzinie materjalnej. Jedynym wyjściem z tego zamętu, zakłamania i wykoszlawienia psychicznego dla człowieka byłaby droga, po której szedł ku swemu zbawieniu ap. Paweł, który w każdej życia swego chwili mógł śmiało wyznawać: „Aleć się nie wstydzę, gdyż wiem, komum uwierzył".

XXV-lecie pracy pastorskiej Ks. Jerzego Tytza

Dnia 6 października b r. minęło dwadzieścia pięć lat od ordynacji Ks. Jerzego Tytza, pastora w Sosnowcu, ostatnio przez nowoukonstytuowany Synod wybranego na radcę Konsystorza Warszawskiego.

Ks. Jerzy Tytz należy do ostatniej generacji pastorów — którzy tuż przed wielką wojną światową ukończyli uniwersytet w Dorpacie, i do swej pracy duszpasterskiej szli z entuzjazmem, zaprawieni nie zimnym wyrachowaniem i kalkulacją, ani wpatrzeni w jakieś złudne miraże karjery, ale z powołania, wiedzeni najlepszemi i najszlachetniejszymi uczuciami i chęcią przysłużenia się do budowy Królestwa Bożego na ziemi przez ten Kościół, co tak chlubne karty w dziejach ojczystych posiada.

Niewielu już księży pastorów pozostało w tych szeregach. To też jubileusz jednego z nich odnawia umysły i serca reszty kolegów i zwraca ich wspomnienia ku jasnej, promiennej, szczęśliwej młodości i studenckich czasów dorpackich.



KS. JERZY TYTZ — 1912 — 6.X — 1937.

* * *

Ks. Jerzy Tytz jest z pochodzenia warszawianinem. W stolicy się urodził, wychował i ukończył szkołę średnią, a w roku 1906 udał się na studja do Dorpatu, które ukończył w roku 1912 Ordynowany 6 października 1912 roku, przeznaczony zrazu został na wikarjusza parafji Ś-tej Trójcy w Łodzi, a następnie w Kaliszu. W rok potem obejmuje administrację parafji w Stawiszynie, gdzie przeżywa okres wielkiej wojny. W tym czasie współpracuje wraz z innymi w utrzymaniu niezależności Kościoła naszego od władz okupacji pruskiej i czynny bierze udział w zerwaniu słynnego „Synodu Łódzkiego" w roku 1917. — Po sześciu latach pracy w Stawiszynie przechodzi na parafję do Kielc, jako wybrany pastor, skąd dojeżdżał do Sosnowca, by zastępować miejscowego proboszcza nieżyjącego dziś ś.p. ks. Uthkego.



Kościół ewang.-augsb. w Sosnowcu.

W czasie tych dojazdów daje się bliżej poznać sosnowieckiemu społeczeństwu ewangelickiemu, które po ustąpieniu ks. Uthkego, jednomyślnie wybiera ks. J. Tytza swoim duszpasterzem dnia 1 czerwca 1923 r. W Sosnowcu tak jak i w Kielcach, ks. J. Tytz rozwija szeroką działalność społeczną i polityczno-kościelną, a dom Pastorostwa staje się ośrodkiem życia towarzyskiego dla całej parafji. — Dopomaga mu w tem Jego przezacna, dla wszystkich ujmująco dobra i przez wszystkich wysoko szanowana Małżonka, pani pastorowa Eugenia ze Starków Tytzowa, cioteczna siostra obecnego Ministra Komunikacji, Pana Pułkownika Ulrycha i żony obecnego Wojewody Poznańskiego Pani Wojewodziny Maruszewskiej.

Sam ks. J. Tytz należy do ludzi wielkiej impulsywności ale i niespożytej energji. Sam sobie zawsze potrafi znaleźć pracę i nią luki wolnego od zajęć duszpasterskich czasu wypełnić.

Czytelnicy Głosu Ewange-Ewangelickiego od samego początku jego założenia mieli możność zaznajomić się z myślami i poglądami ks. J Tytza, które on w zwięzłych, rzeczowych artykułach na łamach naszego pisma umieszczał. Nie było dziedziny życia kościelnego, która by go nie interesowała i którą by on w swoisty sposób nie naświetlił. Czy to ruchy religijne separatystyczne w łonie kościoła rzymsko-katolickiego, czy to od kilku lat szerzący się w naszym kościele w kraju i zagranicą hitleryzm, czy to wreszcie stosunki niesamowite w ewangelickim Kościele unijnym na Górnym Śląsku. To też nic dziwnego, że kiedy skrystalizowała się akcja polsko ewangelicka wśród zniemczonych Polaków-Ewangelików na Górnym Śląsku i trzeba było ją ująć w pewne ramy ściślejszej organiza ji prawno-kościelnej, a z Warszawy i z Cieszyna za daleko było tą akcją kierować, ks. J. Tytz w Sosnowcu był tym jedynym, który do tego się nadawał i do niej był wciągnięty. W krótkim czasie potrafił stanąć na czele działaczy polsko-ewangelickich, przeniknąć do wszystkich organizacji, wywrzeć w odpowiednim kierunku należyty wpływ i w mocne ręce ująć całą akcję i praktycznie i teoretycznie. Ostatnio, gdy po wygaśnięciu obowiązującej przez 15 lat na Górnym Śląsku, a narzuconej Rządowi Polskiemu międzynarodowej Konwencji Genewkiej wprowadzono dla tamtejszego Kościoła unijnego uchwaloną przez Sejm Śląski nową ustawę kościelną, a niemieccy prowodyrzy przeciwko niej protestują ks. J. Tytz wystąpił z publikacją w której piętnuje obłudne postępowanie rządzących w tym koś-



Kościół ewang.-augsb. w Stawiszynie.

ciele czynników najwyższych i dowodzi słuszności posunięć Rządu Polskiego. Wywiązała się z tego powodu polemika, w której ks. J. Tytz napewno nie będzie stroną przegraną.

W uznaniu dla działalności ks. J. Tytza, ostatni Synod Kościoła naszego, zwołany na podstawie ostatnio ogłoszonej nowej ustawy, wybrał ks. J. Tytza radcą Konsystorza Warszawskiego.

Dziś Ks. Radca Jerzy Tytz, święcąc swój 25-letni jubileusz pastorskiej pracy napewno spogląda wstecz na ubiegłe lata i czyni bilans swego życia i działalności. Na kartach tego bilansu nakreślił czas różne pozycje, wśród których niejedna ciężarem doświadczenia zaważyła na równowadze linji życiowej Jubilata. Słabego — burza życia łamie, mocnego krzepi.

Tej mocy ducha, wytrwałości w dalszej ciężkiej a odpowiedzialnej pracy, i oglądania jej błogosławionych owoców Jubilatowi w dniu dla niego tak ważnym i uroczystym życzy oddany Kolega i Przyjaciel

X. F. G.

6/X 1937 r.



Kościół ewang.-augsb. w Kielcach.

X. F. G.

Sprawa Kościoła Ewangelickiego na Górnym Śląsku

I.

Ewangelicko-Unijny Kościół na Górnym Śląsku, tak jak i Kościół na Pomorzu i w Wielkopolsce, był częścią składową jednego Ewangelicko-Unijnego Kościoła Pruskiego z centralnemi władzami w Berlinie. — Kościół Unijny Pruski powstał w roku 1817 na rozkaz króla pruskiego, który sam będąc wyznania ewangelicko-reformowanego i mając nielicznych w państwie współwyznawców, w ten sposób dążył do zjednoczenia kościelnego w kraju i do ujednostajnienia obsługi duszpasterskiej w armii pruskiej. Unia pruska kościelna była pod przymusem państwowem przeprowadzona nasamprzód w wojskowym duszpasterstwie pruskim, a następnie w całym kościele luterskim w Prusach, do którego należała prawie cała niemiecka ludność Prus i wszyscy Mazurzy i duża część ludności na Śląsku

Po wielkiej wojnie światowej, gdy poszczególne prowincje z pod zaborów zaczęto przyłączać do odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej, nie doceniono kwestji unifikacji i zjednoczenia kościołów luterskich i kalwińskich. Wszystkie zarządy krajowej administracji tych prowincji zostały w krótkim czasie podporządkowane centralnym władzom w stolicy. — Nawet władze Kościoła rzymsko-katolickiego zostały uporządkowane, usamodzielnione, scentralizowane. Tylko w Kościołach ewangelickich pozostały zróżniczkowania według zasad politycznych byłych władz państw zaborczych. — Polskie czynniki miarodajne nie potrafiły wówczas ocenić należycie sytuacji w Kościele ewangelickim pod kątem widzenia polskiej racji stanu. Być może bały się z różnych powodów ingerować w sprawy kościelne. Tylko Kościół ewangelicki na Kresach Wschodnich byłego zaboru rosyjskiego, aczkolwiek na wzór Wielkopolski, Pomorza lub Małopolski Wschodniej mógł się zorganizować w oddzielną jednostkę kościelno-administracyjną, bez pytania kogokolwiek o zgodę, siłą faktu został przyłączony do Konsystorza Warszawskiego. Gdyby nie to, mielibyśmy w Polsce o jeden Kościół Ewangelicki więcej i w dodatku też z całkiem odrębnemi prawami, ambicjami i pretensjami. Z Kościołem luterskim na Kresach Wschodnich postąpiono logicznie, a dla polskiej racji stanu i dla interesu Kościoła słusznie i prawidłowo. Inaczej się stało z Kościołami luterskimi dzielnic austrjackiego i pruskiego zaboru. Pozostawiono im niezależność od stolicy i samodzielność oraz dawne prawa i jurysdykcję dawnych zaborców. Z tego wynikł chaos stosunków prawno-kościelnych, którego smutne skutki ciążą, i jeszcze długo ciążyć będą z fatalną siłą na całym protestantyzmie w Polsce.

Po formalnem uregulowaniu prawno-państwowych stosunków w Kościele ewangelicko augsburskim, przyszła kolej na inne kościoły i organizacje religijne. Na pierwszy ogień poszedł Kościół Ewangelicko-unijny na Górnym Śląsku, który dotychczas korzystał z dobrodziejstw Konwencji Genewskiej, a po jej wygaśnięciu otrzymał od Sejmu Śląskiego nową *Ustawę z dnia 16 lipca 1937 roku o tymczasowej organizacji Ewangelickiego Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku.* Ustawa ta w głównych zasadach wzorowana jest na ustawie o stosunku państwa do Kościoła ewang.-augsburskiego.

Droga, jaką władze wojewódzkie śląskie narzuciły tę ustawę Kościołowi unijnemu na G. Śląsku nie jest dla tego Kościoła ani najprzyjemniejsza ani najszczęśliwsza. Ale każdy bezstronny ewangelik, śledzący za rozgrywającymi się od 15 lat wypadkami na tle kościelnym na G. Śląsku musi przyznać, że duchowieństwo ewangelickie i wogóle tamtejsze kierownicze sfery kościelne na czele z ks. Drem H. Vossem, prezydentem tegoż Kościoła, rzetelnie zapracowały i sowicie zasłużyły sobie na takie traktowanie, jakie obecnie, po wygaśnięciu broniącej ich przed energiczniejszą ingerencją Państwa Polskiego Konwencji Genewskiej, ich ze strony władz wojewódzkich spotyka. W tej materji ks. J. Tytz, pastor w Sosnowcu, któremu powierzona została opieka nad Polakami-ewangelikami, zrzeszonymi w organizacjach na Górnym Śląsku, i który na tym terenie od kilku lat z całym poświęceniem pracuje, wydał ostatnio broszurę p. t.: *Tymczasowa Ustawa w świetle 15 letniej działalności władz Ewangelickiego Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku.* 1922—1937. — (Katowice 1937. Nakładem Towarzystwa Polaków-Ewangelików na Górnym Śląsku). W broszurze swej ks. Tytz dowodzi bezprawnego istnienia władz Kościoła Unijnego na G. Śląsku i słuszności wprowadzonej przez władze wojewódzkie dla tegoż Kościoła nowej ustawy. — Pra-

wie w tym samym czasie wydał niejaki pan Georg Klavun „Landgerichtsrat ausser Dienst in Posen" broszurę p. t. „Die Rechtslage der Unierten Evangelischen Kirche in Oberschlesien", w której stara się dowieść wręcz czegoś przeciwnego, niż ks. Tytz.

Także ks. Dr. T. Zöckler ze Stanisławowa w wydawanym przez siebie czasopiśmie „Evangelisches Gemeindeblatt" szeroko, acz w bardzo umiarkowanym tonie omawia wyżej wspomnianą ustawę Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku. Do omówienia tej Ustawy i tych trzech zasadniczych o niej głosów powrócimy w najbliższym czasie.

Ks. A. Figaszewski.

Z podróży do Francji

Od Redakcji: Ks. A. Figaszewski przy poparciu Ewang. Władz Wojskowych Duszpasterskich wyjechał wraz z małżonką do Paryża, celem zwiedzenia na Wystawie Światowej specjalnie działu Kościoła Ewangelickiego. Obecnie drukujemy jego wrażenia z podróży, a następnie podamy jego sprawozdanie z wystawy paryskiej.

I.

Paryż we wrześniu 1937.

Ranny ekspres Warszawa-Berlin powiózł nas w daleką drogę do Francji. Nielicznych podróżnych żegnał roześmiany dzień nadchodzącej polskiej jesieni. Jednostajny, a w tym czasie pożniwnym posmutniały krajobraz snuł się nieskończonością ogołoconych pól i zmęczonych suszą lasów.

Mijamy stolicę Wielkopolski, Poznań, a oto niebawem Zbąszyń — granica. Szereg dość przewlekłych formalności paszportowo-celnych. Wśród podróżnych daje się zaobserwować pewne napięcie. Nie brak kilku osób zaaferowanych, odprowadzanych przez celników w głąb dworca. Następuje zmiana obsługi pociągu, — pierwszy zwiastun cudzoziemszczyzny i ekspres rusza w dalszą drogę. Napięcie nerwowe, spowodowane formalnościami granicznymi, ustępuje miejsca emocji wkraczania na cudzy teren. To też wielu z podróżnych śledzi z natężeniem, gdzie się kończy Polska, a rozpoczynają Niemcy. Właściwa granica jest jednak dla przyjezdnych prawie nieuchwytna. Dopiero pierwsza stacja „Neu-Bentschen Grenze" przekonywuje wszystkich, że to już Rzesza.

Na dworcu rzuca się w oczy szereg jegomościów umundurowanych, przy szablach, oraz różnego autoramentu osobników z opaskami ze swastyką na rękach. Wszystko to ma twardy, marsowy, bezwzględny wygląd. Znowu formalności — pierwsze tanie banany — i pociąg mknie ku Berlinowi.

Krajobraz prawie ten sam, co u nas w kraju. Może bardziej urozmaicony lasami. Po drodze uderza nas piękna panorama Frankfurtu nad Odrą oraz widok samej rzeki, ujętej w uregulowane brzegi. Jeszcze kilka pomniejszych miast i ekspress z charakterystycznym hałasem, ustokrotnionym przez echo, jakie się odbija od wielopiętrowych domów, tworzących jakgdyby korytarz, wjeżdża na berliński Stadtbahnhof. Wśród ogólnego zamieszania zdobywamy numerowego, który odnosi nam rzeczy na przechowanie. My zaś wyruszamy na miasto. Trzy godziny od pociągu do pociągu — to niewiele. Trzeba spieszyć, by coś zobaczyć. Jedziemy więc tramwajem na Aleksanderplatz, a stamtąd już pieszo do zamku (co za kolos!), do katedry i na Unter den Linden.

Wieczór prześliczny, ciepło. Wspaniałe gmachy i pomniki oświetlone reflektorami. W jakiejś niesamowitej ciszy mkną krocie samochodów. Wokół płonie tysiące lamp...

Uderza ład, czystość, zdyscyplinowanie. Mniej porywającego piękna, za to brutalny akcent siły, która uderza od ogromu budowli i pomników. Nad wszystkim króluje swastyka, której czarny znak aż do natrętwa rzuca się w oczy dosłownie wszędzie.

Godzina 20-a: ruch uliczny dość słaby. Unter den Linden płonie tęczą świetlnych reklam. Wspaniałe hotele, kina, magazyny... Mijamy szereg cichych, bocz-

---

Armin Stein (H. Nietschman). (97)

Książka o Doktorze Luterze

Przełożył z niemieckiego M. Winkler.

45 Rozdział.

DONIOSŁY CZYN.

Z bramy Lechickiej miasta Augsburga sypały się tłumy gawiedzi, na murach przyległych roiło się od ciekawych, którzy zbiegli się tu z całego miasta by podziwiać widowisko, na które tak długo czekać musieli. Począwszy od placu Katedralnego aż do mostu Lechickiego przed miastem stała w podwójnych szeregach załoga miejska w bogatym, malowniczym rynsztunku wojskowym. W słońcu błyszczały lśniące pancerze i złotem przetykane proporce, że aż oczy bolały patrząc na to. Wszelako przelotnie tylko zatrzymywały się spojrzenia na tej paradzie, wszystko wyczekiwało z rosnącem napięciem chwili, w której przez przystrojoną w girlandy bramę wjechać miał na koniu do miasta uświęcony majestat cesarza.

Nareszcie o dziesiątej godzinie rozpoczęły dzwony wszystkich kościołów swój rozgłośny, uroczysty śpiew chóralny, i na moście Lechickim ukazała się przednia straż cesarska w liczbie tysiąca ludzi wyborowego, hiszpańskiego żołnierza w szkarłatnych kaftanach pod zwisającymi z kapeluszy pióropuszami. Duma wyniosła odbijała się w spojrzeniach tych brodaczy kiedy w uroczystym pochodzie mijali Elektorów, którzy na przywitanie majestatu cesarskiego ustawili się po obu stronach mostu.

Na śnieżnobiałym rumaku, pod błękitnym baldachimem szamerowanym złotem i purpurą ukazał się teraz mąż, w którego państwie nie zachodziło słońce, za nim brat jego, król Ferdynand i legat papieski Campegius. Kiedy cesarz zbliżył się na pięćdziesiąt kroków, wszyscy książęta pozsiadali z koni. Cesarz uczynił to samo i podał wszystkim książętom Rzeszy łaskawie rękę. Książe Albrecht z Moguncji, jako kanclerz Rzeszy, powitał panującego krótką przemową, poczem legat papieski podniósł swe ręce, dla udzielenia zgromadzonym błogosławieństwa swego.

Wszystko padło na kolana, także cesarz kornie schylił głowę. Wyprostowany, w stojącej postawie pozostał natomiast Elektor Saski, a przykładem jego ośmieleni i drudzy ewangelicy postąpili tak samo.

Usta wysłannika papieskiego błogosławiły, lecz oczy jego miotały przekleństwa na głowy krnąbrnych, na wzgardzicieli świętego, a Jerzy Saski syknął wściekły: To aż djabli biorą człowieka!

Po czołobitnem powitaniu cesarza u bramy miasta przez biskupa Augsburskiego otoczonego klerem, wspaniały, olśniewający barwami pochód ten ruszył do katedry, gdzie pod wysokiem jej sklepieniem rozbrzmiewało potężne Te Deum, zgodnie katolickiemi jak i ewangelickiemi usty śpiewane, a od stopni ołtarza jej, wyniośle na stronę usuwając arcybiskupa Zalcburskiego, legat papieski nanowo błogosławieństwem swem obdarzał zebranych.

Sale i komnaty pałacu biskupiego były przystrojone z największym przepychem. Wysokie podwoje otworzyły się dla przyjęcia monarchy, którego berło panowało nad siedmiu królestwami.

Karol V zasiadł na wzniesionym dla niego tronie, obraz dostojeństwa i majestatu. Z podziwem wznieśli wszyscy oczy ku temu, który od czasu sejmu Wormac-

nych ulic, wsiadamy do tramwaju i po chwili jesteśmy na dworcu. Ruch niesamowity. Zanosi się na przepełnienie. Coraz słychać słowa „nach Paris", orjentujące nas, że cały ten tłum to turyści, udający się na Wystawę Światową do Paryża.

Podstawiają pociąg, na który szturmem rzuca się publiczność. Nic dziwnego! Któżby chciał jechać całą noc, stojąc w korytarzu? Dostajemy miejsca i ruszamy; niebawem mijamy szereg dworców berlińskich, by za chwilę ze zgrzytem i świstem pędzącego ekspresu pogrążyć się w noc, która swym czarnym płaszczem przywarła do nieznanej, a obcej nam ziemi.

W pociągu przepełnienie. Drzemiemy snem przerywanym aż do świtu, który pozwala nam śledzić prześliczny krajobraz Nadrenii. Mijamy łańcuchy wzgórz. Coraz roztacza się przed nami wspaniały widok na doliny, usiane skupieniami domków, tworzących malownicze wioski i miasteczka.

Zbliżamy się do okręgu przemysłowego: widać huty, z których unosi się dym i ogień. Znajomy zapach cynkowni drażni nasze nozdrza. Myślimy o Śląsku, o Katowicach. Robimy porównania: tu też hałdy, też kominy i piece, tylko że krajobraz bogatszy; bardziej urozmaicony, bardziej malowniczy. Jednakże ten nasz, śląski, jakże nam bliski, tak drogi..

Z poza sinych, grzbietów gór ukazuje się teraz pełna majestatu czerwoną tarcza słońca. Dołem ciemną zieleń świerkowych lasów osnuł fioletowe lekko różowiejące mgły. Ekspres pędzi serpentynami, odsłaniając nam coraz nowe widoki. Tarcza słońca to chowa się za mijane szczyty gór, to się znów z poza nich wyłania. Tu i tam spośród mrowia spadzistych dachów wystrzeli smukłością kształtów wieża kościelna. To znów widać rozsypane, jakże milutkie domki, śpiących jeszcze wiosek, które cicho przywarły do zboczy wzgórz. A oto brunatna plama miasteczka w oprawie rozległej doliny, przeciętej na dnie, jak błyskawicą, srebrzącym się połyskliwie strumieniem. Nad wszystkim zawisła cisza, malowana pastelowymi barwami świtu. Jeno nasz pociąg jest brutalnym zgrzytem w cudownej symfonii poranku.

Stoimy przy oknach, wpatrzeni w piękno krajobrazu i nie postrzegamy, że jest zimno i że wstrząsa nami dreszcz.

Dysk słoneczny wspina się coraz wyżej. Już go z oczu nie tracimy. Misterium wschodu dokonało się. I oto słońce jakgdyby składa uroczystą purpurę, w jakiej dostojnie odbyło triumfalny wjazd na pojaśniałe niebo, i wkracza w codzienność swoich obowiązków. Wnet też poczyna sypać złotawymi snopami promieni. Wraz ze złocistością słoneczną, która objęła w posiadanie szafirowe góry, turkusowe pola błękitne wstęgi wód, rozlało się po nas dobroczynne ciepło i aż zakipiało w nas radością.

W wesołych podrygach, rozchuśtany ciągle zmieniającym się kierunkiem szyn pociąg niósł nas ku miastu, którego cud architektury: słynna katedra kolońska, miał za chwilę objawić się naszym oczom.

Pisma nadesłane

Wolna Myśl Religijna. Kwartalnik. Red. i Wyd. Karol Grycz-Śmiłowski, Kraków, ul. Straszewskiego 2.— Rok 2. Zeszyt 7. Treść: Bracia Polscy odnowa, str. 60.

Karol Grycz-Śmiłowski. Kosmos-Religion Humanitat. 1937. Verlag von „Wolna Myśl Religijna" Kraków, Polen, str. 52.

Herman Stöhr. Die Christlichen Einigungsbewegun gen. 10-er Band der Bücherfolge Christliche Wehrkraft, Verlag von Paul Müller. Str. 106.

Czesław Lechicki. Cato Starszy. Nakładem Filomaty, Lwów, Uniwersytet. Treść: I Bóg żywcta, II Mówca i pisarz, III Człowiek, str. 88.

Lech. Czasopismo poświęcone kulturze narodowej miłośnictwa piękna, propagandzie książki. Redaktor i wydawca: Wacław Grymowski. Red. i adm. Warszawa, Miedziana 6 m. 11. Konto P.K.O. 8665. Str. 56. Cena 1 zł

---

kiego wyrósł na dojrzałego męża i na wyżynie słonecznej życia swego stanął, wspaniała postać panującego, wielki, imponujący, a po szeregu odniesionych zwycięstw i sukcesów czujący się być na tak niedostępnym piedestale potęgi, że zwyczajne mu wyniosłe spojrzenie oczów jego, spotęgowało się do rozmiaru niebywałej pychy, a głos jego nabrał taki odcień stanowczości, przed którym wszelki objaw sprzeciwu zdawał się być niemożliwym.

Katoliccy książęta wiedzieli już w jakim celu przybywa do kraju, że mianowicie po dokonanem upokorzeniu Francji i zawarciu pokoju z papieżem, obecnie sprawy niemieckie kosztem Ewangelji miały być uporządkowane, a wszelki opór potęgą słowa cesarskiego w zarodku stłumionym. Gładkie i uprzejme słowa zapraszające na sejm były zatem tylko obłudą.

Z czego zaś cesarz przyjaciołom swoim na osobności się zwierzył, o tem stany ewangelickie niebawem miały się dowiedzieć. Po odejściu bowiem stronników Rzymu musieli się jeszcze pozostać, by z ust króla Ferdynanda, a w imieniu Jego Cesarskiej Mości uczynione, usłyszeć urągliwe wprost wezwanie do wzięcia udziału w procesji Bożego Ciała, która dnia następnego na „cześć Boga Wszechmogącego" miała się odbyć.

Przygnębiająca cisza zaległa salę. Ewangelicy byli oszołomieni niespodziewanem żądaniem tem, i na twarzy Ferdynanda odbijało się widoczne zadowolenie z osiągnięcia celu. Od tego więc miało się rozpocząć: w ceremonji procesji Bożego Ciała, w której „Ciało Pańskie" przy huku dział armatnich i brzęku hucznych fanfar, z chorągwiami i świecami i innym blichtrem, na pokaz obnoszone bywa, mieli wziąść udział!

Spojrzenia wszystkich skupiły się na osobie Elektora Saskiego, z ust jego spodziewano się odpowiedzi. I on ją dał: „Chętni jesteśmy być posłusznymi Waszej Cesarskiej Mości we wszystkim co się tyczy świeckich praw i rządów. Natomiast niezgodnem jest z sumieniem naszem, aby tak bezbożnym, bezsensownym wymysłom ludzkim, niezgodnym z Pismem Świętym hołdować".

Skinieniem głowy stwierdzili przedstawiciele stanów ewangelickich swą jednomyślność z mówcą, a margrabia Filip przypieczętował to nadto donośnem „Amen".

Cesarz osłupiał. Głębiej sięgającego skutku spodziewał się był od blasku majestatu swego i pytającym wzrokiem spojrzał na brata swego, który mocno zacisnął wargi i którego chmurne oblicze o stopień więcej spospępniało, kiedy wyrzucił z siebie słowa: „Czy to są poddani cesarza, którzy w ten sposób odpowiadają? A może wam się wydaje, że wezwanie było zrobione na żarty? Wiedzcie o tem, nierozważni pożałują jeszcze swój upór!"

Teraz wystąpił Jerzy Brandenburg — Kulmbach i odparł z odwagą bohaterską: „Raczej wolałbym tu przed Waszą Cesarską Mością klęknąć i dać sobie głowę uciąć, niźli bym miał zaprzeć się Boga mego i Jego Świętej Ewangelji i uledz waszym obłędnym, bałwochwalczym poglądom!"

W oczach króla Ferdynanda zabłysły ponownie ognie błyskawicy, cesarz jednak pozostał tym razem wyjątkowo spokojnym i wyrzekł w swym flamandskim narzeczu: „Miły książe nietrza głowy ciąć, nietrza głowy ciąć". Poczem, zwracając się do innych panów wyraził swój domysł, iż sprawą tą zapewne znienacka zostali zaskoczeni, ażeby zatem do następnego poranku ją sobie rozważyli. Na tem audjencja się skończyła.

Następnego dnia o godzinie szóstej zrana udali się ewangeliccy książęta ponownie do cesarza. Elektora Saskiego, który w nocy zaniemógł, zastępował syn jego, książe regent.

Czy Zbór Warszawski Ew.-Reformowany był Filią Zboru Węgrowskiego i przez to zależał od Synodu Wileńskiego?

Na to pytanie dotychczas historycy reformacji w Polsce znali tylko jedną odpowiedź kategoryczną: *tak*, był filią Zboru Węgrowskiego i przez to zależał od Synodu Wileńskiego, czyli „Jednoty Litewskiej", dziś używającej nazwy Wileńskiego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego.

Przewielebny ks. St. Skierski, superintendent dzisiejszego Kościoła Warszawskiego ewangelicko-reformowanego, od niedawna używającego nazwy Kościoła Ewang.-Reformowanego *w Rzeczypospolitej Polskiej*, oburzył się na przypomnienie historii dawnych pośrednich stosunków zboru Warszawskiego z Wileńskim via Węgrów, i ogłosił w formie listu do Redakcji „Głosu Ewangelickiego", iż autor notatki o Archiwum Jednoty Wileńskiej niesłusznie i niezgodnie z rzeczywistością pragnie uczynić Zbór Warszawski *„filią zboru w Węgrowie należącego do Wileńskiego Kościoła"*.

Przyznając się do pośredniego autorstwa tej inkryminowanej notatki, która obiegła prasę, śmiem jednak na obronę swoją, że się nie mylę, powołać się na autorytet nie mniejszy od księdza seniora Skierskiego: na jego poprzednika ś.p. ks. seniora Władysława Semadeniego oraz na referat, który ten wybitny duchowny zboru warszawskiego wygłosił podczas obchodu zorganizowanego przez Zbór Warszawski w r.1927 *w sto pięćdziesięciolecie* istnienia tego zboru.

Mam pod ręką broszurę urzędowego historiografa zboru warszawskiego — pamiątkę z tego obchodu, wydaną p. tyt.

Ks. Władysław SEMADENI
Z dziejów Zboru
Ewangelicko-Reformowanego
w Warszawie
Referat wygłoszony
na uroczystości 150-letniego Jubileuszu
Zboru Ewangelicko-Reformowanego
w Warszawie
dnia 27 marca 1927 roku

Oto dosłowne cytaty przez nas miejscami podkreślone z tej przez Zbór Warszawski zaaprobowanej historii kościoła:

Str. 9 i 10.. „W początkach wieku XVIII *nieliczna garstka* ewangelików reformowanych *w Warszawie, nie mogąc posiadać własnej parafii*, przyłączyła się w charakterze *filiału* do zboru w miasteczku Węgrowie na Podlasiu. Na Podlasiu, jako wchodzącego już *w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego*, stosunki wyznaniowe były bardziej znośne niż w stolicy, *i zbór węgrowski* mógł swobodnie się rozwijać. *Kaznodzieje jego zjeżdżali* w tym okresie od czasu do czasu do Warszawy".

Str. 13 tejże broszury:

„W r. 1776 dopiero nadszedł ten moment, kiedy dojrzała ona*) już do tego, by się *usamodzielnić i uniezależnić* od prowincjonalnego *zboru węgrowskiego*. Pierwsze takie zebranie *organizacyjne* nowego zboru warszawskiego miało miejsce 1 kwietnia 1776 r...."

Ksiądz Jan Salomon MUSSONIUS Pierwszy stały pasterz Zboru Warszawskiego rozpoczął swoją działalność w Warszawie w r. 1776. ...Poświęcenie zboru Warszawskiego odbyło się dnia 23 marca 1777 r. w niedzielę Palmową...

Na podstawie powyższych cytat zostaje zdaje się niezbicie ustalony fakt, *uznawany w r. 1927 przez Zbór i Kościół warszawski ewangelicko-reformowany*, że pomimo kilkuletniego istnienia za starosty Niemsty w ciągu paru lat 1578—81 zboru ewangelicko-reformowanego w Warszawie — zbór warszawski jako jednostka zorganizowana istnieje bez przerwy dopiero od r. 1776 czy 1777 i że zbór ten zanim się zorganizował w niezawisłą parafię był filią Zboru Węgrowskiego, położonego na Podlasiu i znajdującego się ze względu na swoje położenie geograficzne pod władzą Synodu Wileńskiego.

Od czasu wydania referatu ks. seniora SEMADENI'EGO, wygłoszonego w r.1927 na uroczystości 150-lecia istnienia Zboru Warszawskiego minęło w marcu bieżącego roku 10 lat. Mogę twierdzić stanowczo, że przez ten czas nie zostały wykryte żadne nowe źródła i fakty, któreby mogły dać komukolwiek podstawę naukową do zaprzeczenia znanym faktom, iż zbór warszawski był filią zboru w Węgrowie i że *kaznodzieje węgrowskiego zboru znajdowali się pod bezpośrednią władzą Synodu Wileńskiego* ewangelicko-reformowanego, który dziś się nazywa Wileńskim Kościołem ewangelicko-reformowanym a dawniej „Jednotą Litewską".

Wystarczy nawet pobieżne przejrzenie akt synodu Wileńskiego, aby się przekonać o przynależności i zależności zboru w Węgrowie od Wileńskiego Kościoła ewangelicko-reformowanego, czyli dawnej Jednoty Litewskiej.

ś. P. ks. SEMADENI w wyżej wspomnianym „Referacie, wygłoszonym na uroczystości 150-letniego jubileuszu zboru ewangelicko-reformowanego w Warszawie" wyjaśnił skąd pochodzi *młodszość organizacyjna zboru warszawskiego*.

„Choć już z początku XVI stulecia Reformacja, zawitawszy do Polski, licznych znalazła w niej zwolenników, choć wszystko, co było szlachetniejsze, najoświeceńsze i najmożniejsze w kraju poszło za tym ruchem, nie dotarła jednak do wszystkich zakątków Rzplitej, *a przede wszystkim ominęła ziemię mazowiecką*. (loc. cit. p.4).

...Rezultat odrębności i Mazowsza i ciemnoty szlachty mazowieckiej był ten, że *„podczas gdy* w Małej i Wielkiej Polsce *i na Litwie Reformacja rozwijała się bujnie i swobodnie*, w województwie mazowieckim była ona stale dość skutecznie tłumiona" (loc. cit. p. 6).

Kilkuletnie istnienie zboru warszawskiego od roku 1578—83 zawdzięczało swoją krótkotrwałą egzystencję tylko tej wyjątkowej okoliczności, że od r. 1578—81 starostą warszawskim był wyjątkowo ewangelik-reformowany Jerzy Niemsta.

Wkońcu muszę dodać, że nieco zagmatwany wywód ks. Skierskiego, mający stwierdzić pochodzenie Jednoty Warszawskiej od Jednoty Małopolskiej nie jest wcale przekonywujący, podobnie jak nie są dla mnie przekonywujące niektóre wywody szlacheckie, wyprowadzające pochodzenie czyjeś w prostej linii od magnatów i dygnitarzy *zmarłych bezpotomnie*.

Wacław Gizbert-Studnicki

*) Organizująca się w owym czasie parafia warszawska ewangelicko-reformowana.

Z prasy

Złodziejska pobożność. Pan Junosza Gzowski, opisując życie złodziejskie w dzienniku narodowym i katolickim „A.B.C." (18.IX) p. t. „O tych, którzy się już nie poprawią" tak między innemi podaje niektóre momenty złodziejskiej pobożności:

„Za dwa — trzy dni znika Cąkała za Wisłę, za Wieprz, do sąsiednich powiatów. Niebawem w domku Cąkaliny zjawiają się kaczki, kury, gęsi, wódka, słonina.

„Żona złodzieja kupuje sobie nowe futerko, ubiera dzieci, supełki ze srebrem chowa gdzieś daleko w słomie, lub w piwnicy. *Cąkalina gorąco prosi Boga (chodzi co niedzielę do kościoła), żeby ten stan potrwał jak najdłużej.*"

* * *

ABC i wizerunek Pana Boga. Tenże dziennik katolicki i narodowy ABC z dnia 23.IX drwiąc i kpiąc z uniwersytetu ludowego w Gaci (Małop.), przy okazji,

że jego dyrektor przyjęty został na audjencji przez Pana Prezydenta, tak pisze:

„O 10 km od Przeworska na pagórku dominującym Białoboki, Ostrów. Markowa — nie stykające się z dwutysięczną wsią Gacie, stoi masywnie wymurowany uniwersytet... Jest w nim parę sypialni i jedna sala wykładowa. Nigdzie żadnego wizerunku Pana Boga. Coprawda nie ma też żadnej podobizny Pana Poniatowskiego".

* * *

W obronie polskości katolickiego księdza. Dziennik „Polska Zachodnia" z Katowic podaje, że z parafii Klimzowiec koło Chorzowa został usunięty i zasuspendowany przez swe przełożone władze zakonne ojciec franciszkanin Wojciech Kaczmarczyk za swą wytężoną pracę kościelno-narodową. Zarząd bowiem zakonu franciszkańskiego z przeorem Augustynem Gaborem na czele prowadzi w Polsce Niepodległej na Górnym Śląsku politykę kościelną germanizatorską, jak za najgorszych pruskich bismarkowskich czasów. Musiała ta polityka już być zbyt jaskrawą, kiedy przeciwko niej wystąpili spokojni i wierni parafjanie z Klimzowca ze swym proboszczem na czele.

Na Śląsku bardzo często się zdarzają podobne przykre sprawy. Przed paru laty trzeba było wkroczyć w stosunki duchownego seminarjum śląskiego w Krakowie, gdzie wychowywano alumnów w duchu germanizacyjnym, przeciwpolskim. W ubiegłym roku w Cieszynie, aby przypodobać się tamtejszym Niemcom, rozrzucił kler wśród ludności odezwy niemieckie, wzywające do składania ofiar na cele katolickie, a obecnie powstała nowa w tymże duchu afera. — Podając o niej pod tytułem „Olbrzymia manifestacja w obronie O. Wojciecha. Protest wobec zdumiewających stosunków w prowincji O.O. Franciszkanów," „Polska Zachodnia" między innemi pisze:

Klimzowiec, dzielnica miasta Chorzowa, był świadkiem onegdaj niebywałej manifestacji narodowej, której tło jest niezwykle ciekawe i interesujące. Oto niespełna miesiąc temu został odwołany ze stanowiska proboszcza nowozałożonej parafji klimzowieckiej O. Wojciech Kaczmarczyk z Zakonu OO. Franciszkanów. Przeniesienie to było wielką niespodzianką dla tamt. społeczeństwa, gdyż O. Wojciech położył olbrzymie zasługi. Kulisy przeniesienia i degradacji O. Wojciecha były tym bardziej dziwne, ponieważ cała działalność duszpasterska O. Wojciecha była nacechowana serdeczną nutą patrjotyzmu, miłości Ojczyzny i Państwa, nie mówiąc już o postawieniu na odpowiednim poziomie rozwoju akcji katolickiej i życia religijnego.

Na pożegnalnej akademii, zorganizowanej dla O. Wojciecha przez wszystkie organizacje kościelne i świeckie, O. Wojciech przemówił jako obywatel — Polak i odsłonił rąbek tajemnicy niesamowitych stosunków panujących na tle narodowym w zarządzie Śląsko-Wielkopolskiej prowincji Zakonu Franciszkanów, mających swą siedzibę w Panewnikach.

Oto, jak wynikało z zarzutów postawionych osobom stojącym na czele Zarządu, złym duchem całej prowincji jest eksprowincjał O. Augustyn Gabor, który miał kpić sobie z armii polskiej, z marynarki polskiej a nawet odważył się powstańców śląskich nazwać „bandą p. . . . . . ."

Nic więc dziwnego, że w takich warunkach muszą źle się czuć OO. Franciszkanie — Polacy, tembardziej że istnieją dowody na to, iż są szykanowani, degradowani, jak to ostatnio miało miejsce z O. Wojciechem, którego właśnie przeniesienie i degradacja odbyło się przedewszystkim ze względów polityczno-narodowych.

W konsekwencji zajętego stanowiska przez władze kościelne O. Wojciech został zasuspendowany, przesłany do Chocza k. Kalisza i zażądano od niego odwołania postawionych zarzutów, ale O. Wojciech odmówił kategorycznie i gotów jest przeprowadzić dowód prawdy.

Ze względu na wytworzoną sytuację właśnie onegdaj (19 września) odbyło się zebranie międzyorganizacyjne poświęcone t. zw. „sprawie O. Wojciecha".

Wiadomości z kościoła i ze świata

WARSZAWA. Pan Fryderyk Repsz, członek Kolegjum Kościelnego parafii radzymińskiej i członek Synodu z ramienia grupy niemieckiej wniósł do Trybunału Administracyjnego skargę przeciwko zatwierdzeniu przez Ministra W.R i O.P. uchwał Synodu dotyczących wyborów członków Konsystorza Warszawskiego.

ŁÓDŹ. Dzięki dużej sumie 30000 zł. jaką nieznany ofiarodawca złożył na Dom Miłosierdzia w Łodzi zostało wybudowane schronisko dla wysłużonych sióstr djakonis oraz kaplica, których poświęcenie nastąpi 24 października b. r.

BEŁCHATÓW. Dnia 10 października obchodzi tutejsza parafia ewangelicka swój 100 letni jubileusz założenia.

WOŁYŃ. Zamknięto tu trzy prywatne szkoły niemieckie, które nie dotrzymywały warunków prawa o szkołach prywatnych.

DZIAŁDOWO. W szkołach powszechnych skasowano nareszcie klasy z językiem wykładowym niemieckim, do których różnemi sposobami werbowano dzieci Mazurów.

GÓRNY ŚLĄSK. Ku przerażeniu działaczy i organizacji niemieckich specjalna komisja przeegzaminowała z języka niemieckiego wszystkie zapisane do szkół niemieckich dzieci. W wyniku egzaminów okazało się, że większość dzieci mówi tylko po polsku, a języka niemieckiego nie zna. Wobec tego przeniesiono ich do szkół polskich. Dotychczas, gdy obowiązywała Konwencja Genewska, zarządy organizacji niemieckich skarżyły takie decyzje władz polskich do Ligi Narodów i robiono wrzawę na cały świat. Obecnie po wygaśnięciu Konwencji wszyscy muszą się temu w milczeniu podporządkować.

POZNAŃ. Macierzysty Dom Djakonis w Poznaniu liczy obecnie 360 sióstr. Z nich 30 tylko złożyło państwowy egzamin o pielęgniarstwie w języku polskim, a 19 przygotowuje się doń.

OBORNIKI (Poznańskie). Miał się tu odbyć Zjazd Niemiecko-ewangelickich związków sportowych, lecz władze wojewódzkie nie wydały nań zezwolenia.

BYDGOSZCZ. Dnia 26 sierpnia odbywał się tu Synod Kościoła Staroluterskiego, na którym Ks. Superintendent Brauner wygłosił referat p. t. „Organizacja Kościoła Luterskiego podług pism wyznaniowych". Prelegent z naciskiem w swym referacie podkreślił, że organizacja Kościoła Luterskiego nie powinna mieć celów polityczno-narodowych, lecz jedynie i wyłącznie głoszenie Ewangelji i sprawowanie należyte Sakramentów Świętych. Kościół Staroluterski jest to bodaj jedyny w Polsce ewangelicki Kościół niemiecki, który nie uprawiał i nie uprawia polityki a tem mniej polityki zagranicznych Niemców.

NAPAD NA PLEBANIĘ. Bandyta zabity. W nocy 1. X. szajka bandytów dokonała napadu rabunkowego na plebanię w osadzie fabrycznej Moszczenica. Naskutek wszczętego przez gospodynię alarmu ksiądz proboszcz Kiełdusz oddał kilka strzałów na postrach. Bandyci rzucili się do ucieczki.

ZUCHWAŁY NAPAD NA PLEBANIĘ. We wsi Zdziary pod Tomaszowem dokonany został zuchwały napad rabunkowy na plebanię, gdzie nie zastawszy księdza steroryzowali resztę domowników, po czym zrabowali 447 zł. gotówką, złoty zegarek i pierścień. Następnie bandyci, korzystając ze spiżarni księdza urządzili sutą libację. Po dwóch godzinach zbiegli w niewiadomym kierunku.

W JAPONII PRZEŚLADUJĄ CHRZEŚCIJAŃSTWO. Głośny kaznodzieja japoński dziś niewidomy Tojohiko Kagawa w rozmowie z niemieckim orientalistą Tiltmanem oświadczył, że militaryzm i materjalistycznie pojmowany nacjonalizm w Japonii odnosi się bardzo nieprzyjaźnie do wyznań chrześcijańskich. Bandy szowinistów dopuściły się zniszczenia szeregu ko-

ściołów. W ostatnim trzyleciu szkoły niedzielne straciły 20% uczniów, a na podobieństwo niemieckich chrześcijan zorganizowała się i tam grupa ultranacjonalistycznych chrześcijan japońskich. W Tokio jest 260 świątyń chrześcijańskich z 230 tysiącami wiernych. Wynosi to okrągło 10% wszystkich chrześcijan w Japonii.

(a o)

Odpowiedzi Redakcji

Ks. *Dr. W. Niemczyk w Krakowie.* Za miły list bardzo dziękujemy. Żadnej winy niema. Na wszystkie warunki się godzimy. Oczekujemy znowu czegoś podobnież dobrego do druku w Głosie. Serdeczne pozdrowienia.

Pan Jan Wantuła w Ustroniu. Odbitkę robimy. Korektę prześlemy do Ustronia. Jako rewanż prosimy o dalsze artykuły o Słowakach-ewangelikach i pamiętniki własne.

Pan Dyrektor W. Gizbert-Studnicki w Wilnie. Za list dziękujemy. Odpowiedź drukujemy. Prosimy o dalszy ciąg. Łączymy pozdrowienia i uścisk dłoni.

Pani Leokadja Hentzler z Radomia. Za ogłoszenia o poszukiwaniu pracy oczekujemy zapłaty w formie dobrowolnej ofiary tylko od tych osób, które pracę otrzymały. Pan K. niech złoży odpowiednie podanie do Ks. Senjora Gloeha.

Pan Ernest Sztark w Stawiszynie. Za dostarczone fotografje dziękujemy uprzejmie.

Ks. *L. Wojak w Częstochowie.* Czyniąc zadość życzeniu Czcigodnego Księdza Pastora, postawiony został odpowiedni wniosek w wiadomej sprawie i z dniem 1 listopada nastąpi jej uregulowanie w miarę możności. Przepraszamy, że na tej drodze dajemy odpowiedź. Serdeczne pozdrowienia i uścisk dłoni.

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

Ochrzczono: 5 chłopców i 5 dziewczynek.

Ślub zawarli: Władysław Wiśniewski (r-k) z Anną Leonarczyk (e-a); Jan, Marcin Steinke (e-a) z Heleną Dubielecką ur. Madziar (r-k); Alfred Biegelmann (e-a) z Zofią Bogusz (e a).

Zmarli: Martin Barta l. 76; Karol Zürn l. 55; Franciszek Edward Tippelt l. 76; Edward Majle l. 58.

Porządek nabożeństw.

w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej.

Dnia 10 października, XX Niedziela po Trójcy Św.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. wik. Wittmeyer.
„ 9.15 „ „ szkolne (sala kon.) Ks. pref. Krenz.
„ 11.30 „ „ w kościele główne (Łuk. 13, 23 — 13, Przyp. Sal. 2, 1—8) Ks. wik. Hławiczka.
„ 1.15 pp. „ w kościele dla dzieci Ks. Ruger.
„ 11.— „ „ w świetlicy (Żytnia 36) Ks. w. Wittmeyer.
„ 9.— „ „ w kaplicy (Osiecka 41) k. t. Jadwiszczok.
„ 11.— „ „ w kaplicy (ul. Mińska 13) Ks. Ruger.
„ 12.— w poł. „ „ „ dla dzieci Jadwiszczok.
„ 3.30 „ „ w kaplicy (ul. Żytnia 36) ew. Burchardt.
„ 7 wiecz. „ ewangelizacyjne Żytnia 36 ew. Burchardt.
„ 5 pp. „ ewangelizacyjne sala konf. Ks. Ruger.

Dnia 12 października 7.30 w. naboż. biblijne Żytnia 36 ew. Burchardt.
Dnia 14 października 8 w. nabożeństwo biblijne (sala konf.) Ks. Krenz.
Dnia 15 października 9 rano nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dnia 10 października naboż. o godz. 10-ej odprawi Ks. Sen. F. Gloeh.
Dnia 10 października naboż. dla dzieci o g. 11.15 odprawi Ks. Gloeh

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie.

od dnia 10. X. do 16. X. 37 r.

Niedziela dn. 10.X. 1937 r. 8.00 Audycja 8.15 Audycja dla wsi 9.00 Muzyka 12.03 Poranek muzyczny 13.30 Muzyka 14.45 Dla wsi 15.45 Audycja dla wsi 16.05 Koncert solistów 16.45 Powieść mówiona 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie 19.00 „Lekcja deklamacji" 19.35 Nowe płyty słynnych artystów 22.00 Opowieść

Poniedziałek dn. 11. X. 1937 r. 6.15 Audycja 11.15 Audycja dla szkół 12.03 Audycja południowa 15.45 „Z pieśnią po kraju" 16.15 Koncert rozrywkowy 17.00 Pogadanka 17.15 Recital śpiewaczy 18.10 Lekka muzyka fortepianowa 18.35 Audycja dla wsi 19.00 Audycja strzelecka 19.30 Pogadanka 20.00 Koncett 21.30 Nowości literackie 21.55 Utwory Beethovena 22.30 Audycja.

Wtorek dn. 12 X. 1937 r. 6. 5 Audycja 11.15 Audycja dla szkół 11.40 Franciszek Liszt 12.03 Audycje południowa 15.45 Audycja z Poznania 16.15 Orkiestra salonowa 17.15 Koncert solistów 18.25 Muzyka 18.35 Audycja dla wsi 19.00 Wieczór literacki 19.35 Audycja konkursowa 20.00 Wiedeńskie dziewczątka 22.10 Opera 22.00 Muzyka taneczna.

Środa dn. 13 X. 1937 r. 6.15 Audycja 11.15 Dla szkół 11.40 Mała suita 12.03 Audycja południowa 15.45 Dla dzieci 16.00 Uczmy się mówić 16.15 Koncert 17.00 Tadeusz Kościuszko 18.10 Serenady 18.35 Audycja dla wsi 19.20 Pieśni ludowe 19.35 Odczyt 20.00 Popularni pieśniarze 21.00 Koncert chopinowski 21.45 Kwadrans poezji 22.00 Koncert popularny.

Czwartek dn. 14.X. 1937 r. 6.15 Audycja 11.15 Poranek muzyczny 11.40 Scherza symfoniczne 12.03 Audycja południowa 15.45 Rozmowa muzyka z młodzieżą 16.15 Melodie popularne 17.00 Reportaż 17.15 Utwory 18.25 Muzyka 18.35 Audycja dla wsi 19.00 Słuchowisko 19.30 Pieśni 20.00 Weseli marynarze — koncert 21.00 Koncert symfoniczny.

Piątek dn. 15 X. 1937 r. 6.15 Audycja 11.15 Dla szkół 11.40 Ewa Turner śpiewa 15.45 Opowiadanie dla dzieci 16.15 Muzyka salonowa 17.00 Odczyt 17.15 Lekkie utwory 18.10 Dzwony i organy 18.35 Audycja dla wsi 19.00 Komedia 19.35 Recital śpiewaczy 20.00 Audycja muzyczna 21.00 Koncert muzyki polskiej.

Sobota dn. 16. X. 1937 r. 6.15 Audycja 11.15 Audycja dla szkół 12.03 Audycja południowa 15.45 Dla dzieci 16.15 Koncert ork. mandolinistów 17.00 Felieton 17.15 Migawki z dziejów opery 18.15 Idylle 18.35 Felieton prawno-społeczny 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą 20.00 Tańce i pieśni 21.00 Koncert z udziałem Kiepury — transmisja z Paryża.

Używaj doskonałe:

VEGETALE:
VERVEINE i LAVENDE i VIOLETTE
WODĘ CHINOWA, PORTUGAL i WODĘ BRZOZOWĄ

WODY TOALETOWE:
VERVEINE, EAUDE CITRON i LAVENDE

FIRMY „DIVETTA"

WŁ. GUSTAW HERTEL
WARSZAWA — WSPÓLNA 25

Żądać w składach aptecznych i perfumerjach.

KRYCIE nowe i konserwacja DACHÓW
blachą, papą, dachówką i eternitem
i ASFALTOWE roboty wykonywa

A. PESZKE

FABRYKA MATERJAŁÓW IZOLACYJNYCH
„RUBERTIN i RUBERTOL"

Warszawa, Zawiszy 8, tel. 2.08-96.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora. Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 4.30-15.

Redaktor i Wydawca: **Ks. senior FELIKS GLOEH**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego", Warszawa, Puławska 4, tel. 4 30-15.